Nr. 2. Kolomyja dnia 10. stycznia 1892. Rok IV.

GAZETA KOŁOMYJSKA

pismo poświęcone sprawom społeczno-ekonon n.

Wychodzi dwa razy w tygodniu w każdą środę i so

Redakcya, administracya i ekspedycya znajduje się w Kołomyi, ulica Franciszka Józefa. Prenumerata wynosi w miejscu: całoroczna **8** złr. półroczna **4** złr. kwartalna **2** złr.; z pocztą: całoroczna **10** złr. półroczna **5** złr. kwartalna **2** złr. **50** ct. — Ogłoszenia i inseraty przyjmuje administracya, tudzież drukarnia J. Bruka i S-ki w Kołomyi. Ceny: cała stronica **16** złr. — Ogłoszenia drobne po **10** ct. od wiersza. Reklamy w rubryce »Nadesłane« po **20** ct. od wiersza.

Kalendarzyk:

10. Niedziela 1 po 3 Kr.	29. Po Rożd.
11. Pouiedz. Higiniusza	30. Anysyi M.
12. Wtorek Honoraty P.	31. Mełanyi Rym.
15. Środa Hilarego B.	1. **Henwar 1892.**

Wojna o piwo.

Z pierwszym stycznia r. 1892. objęła propinacyą miejską spółka, na której czele stoją pp. Sejk i Schreyer. Zdawało się, że z chwilą tą ustaną raz na zawsze zatargi pomiędzy właścicielami browarów diatkowieckiego i korolowieckiego z jednej a dzierżawcami prawa propinacyjnego z drugiej strony, zwłaszcza, że właściciel jednego z tych browarów jest współdzierżawcą propinacyi. Tymczasem wojna o piwo nie tylko nie ucichła, lecz przybrała szersze rozmiary, zaogniła się i naraża miasto na poważne straty.

Przypatrzmy się sprawie tej zbliska. Głównym dochodem miasta jest dochód z prawa propinacyi. Kto dochody z propinacyi miejskiej stara się umniejszyć, działa na szkodę miasta i z tego punktu widzenia rzeczy wychodząc, musimy nazwać karygodnem postępowanie właścicieli obudwu browarów.

Nie ulega wątpliwości, że wyrób piwa i podaż takowego w większych ilościach (baryłkach pół- hektolitrowych) jest przemysłem wolnym. Pp. Brettlerzy uzyskali na tej podstawie prawo otworzenia w mieście składów na wywar swój z browaru diatkowieckiego. Takie same prawo przysługuje właścicielom browaru korolowieckiego, takie same prawo ma właściciel trzeciego browaru p. Kleski i obaj mogą z niego zrobić w każdej chwili użytek.

Ale ta sama ustawa przemysłowa orzeka zarazem, że podaż piwa w ilościach mniejszych a zatem już w beczkach ćwierć-hektolitrowych jest wyszynkiem. Kto więc sprzedaje piwo bez wiedzy właściciela prawa propinacyi w ilościach ćwierć-hektolitrowych, staje się winnym ukrócenia praw właściciela a tem samem popełnia czyn karygodny, w tym wypadku tem cięższy, że właścicielem jest osoba moralna, t. j. gmina. Takiego czynu karygodnego dopuszczali się przed nowym rokiem właściciele browaru korolowieckiego, tego samego przestępstwa stają się winnymi w tym roku właściciele browaru diatkowieckiego — a tak pierwsi jak i drudzy działali, względnie działają na szkodę miasta.

Tymczasem władze polityczne miejscowe, mające obowiązek czuwania nad ścisłem wykonywaniem ustaw i ochroną majątku gminnego, wyczerpały już wszelkie półśrodki przeciw wykraczającym. Grzywny, kontiskata przemycanego piwa, nawet groźba odebrania karty przemysłowej czyli po prostu zamknięcia browaru, nie tylko nie odniosły pożądanego skutku, lecz nadto z chwilą objęcia prawa propinacyi przez nowych dzierżawców, pp. Brettlerzy postanowili za każdą cenę zniszczyć i propinacyą i właścicieli browaru korolowieckiego, sprzedając w składach swoich piwo za bezcen. Wolno wprawdzie pp. Brettlerom dawać swoje piwo nawet za darmo; tego im żadna ustawa nie zabroni.

Lecz radzimy im szczerze, ażeby zastanowili się nad tem, co czynią i nowym tym zamachem na majątek gminy nie dopełniali miarki swojego nieobywatelskiego postępowania.

Kiedyśmy oddali już artykuł ten do druku, otrzymujemy w tej samej sprawie rzecz gotową, którą tem chętniej umieszczamy, ile że pochodzi ona z miasta od osoby nieinteresowanej i rzuca nowe światło na sprawę. Artykuł nadesłany brzmi jak następuje:

Zamach Brettlerów na dochody miasta.

Ktokolwiek w ostatnich dniach przechodził obok kamienicy Jakóba Brettlera, musiał się mimowoli zatrzymać, z powodu wielkiego zbiegowiska, tamującego wolne przejście. Gwar, kręcący się policyanci, propinatorzy nowi i liczni członkowie rodziny Brettlerów, wszystko to wydające hałaśliwe rozkazy, krzyczące lub odgrażające się, ro- biło na przechodniach wrażenie wojny, tylko że zamiast krwi lało się [illegible] piwo. —

Uważamy za swój obowiązek [illegible] zapoznać czytelników z historyą tej wojny zwłaszcza, że ona stoi w ścisłym związku ze sprawami naszego miasta. —

Jak wiadomo, utrzymała się ze swoją ofertą przy licytacyi propinacyi piwnej i wódczanej p. Leokadya Seyk. Ale ponieważ pani Seyk chodziło tylko o propinacyą piwną, chcąc w ten sposób uzyskać odbyt na swoje piwo i powetować straty, jakie poniosła podczas dzierżawy poprzednich propinatorów, którzy faworyzowali o wiele

SITECZKO.

OBRAZEK

ELIZY ORZESZKOWEJ.

— A mojaż ty Kazimiero, jak ja dawno ciebie nie widziałam! Ot i nie spodziewałam się takiej siurpryzy! A mojaż ty, duszyczko! Co to ty suknie szyjesz? Ależ postarzałaś! Gdzie twoja dawniejsza talja podziała się! No ale oczy to takie same, jak były! Jaka ja rada, że ciebie widzę, i że to ty suknie dla mnie będziesz szyła! Tak dużo różnych rzeczy potrzebuję! Ale najpierwej, to mnie kostium na bal maskowy zrobić musisz, potem dwie suknie: jedną ze szlejfem, a drugą krótką, matinetę też prędko, prędko mieć muszę...

Porwała się z kanapki, do drzwi do przedpokoju skoczyła:

— Michał! Nichał! rzeczy z karety tu przynieść! prędzej!

Cały magazyn ze sobą przywiozła. Czego tam nie było! Materje różne, koronki, wstążki, tiule, kwiaty, aż w pokoju od tego zrobiło się ciasno..

— Masz żurnale? — Sporo mam żurnali mód i wszystko przed nią położyłam. No, było to, było wybieranie, przebieranie, dobieranie medytowanie, kombinowanie, aż poty na mnie wybijać zaczęły. A ona nic! Jak ryba w wodzie Kontenta taka, że, zdaje się, tyle skrzydeł ma, ile koło niej gałganów leży. Już ja spokojna — mówi — że ty to wszystko ślicznie zrobisz. Mnie znajome panie mówiły, że ty ślicznie robisz i bardzo ciebie rekomendowali, tylko, że powiedzieli mi inną jakąś familię...

— Po mężu tak się nazywam..

— A! za mąż poszłaś! No, i ja poszłam! ale żebyś wiedziała jak! Kochał się on we mnie, i ja w nim kochałam się tak... że prosto okropność! Pokażę ci go kiedy. Piękny mężczyzna! Jeszcze wtedy, kiedyś my się pobrali, na takiej posadzie on nie był, jak teraz, ale zawsze dobrze nam już było... teraz, no! Przyjdź kiedy do mnie, zobaczysz, jaka u mnie rozkosz! No, duszeczko, przyjdź koniecznie.

Pocałowała mię znowu kilka razy.

— Ale co będzie z temi koronkami? za wązkie, prawda? Może sama znajdziesz szersze. No, a ten kostium? to już tak, jak my umówiły się....

Słucham, odpowiadam, doradzam, przymierzam, a ciągle czekam, kiedy też ona o swoim starym domu, o ojcu, o różnych dawnych znajomych wspomni. Miała przecież mnóstwo znajomych i z wyższego stanu i z niższego. Pewno zapyta się: czy żyją? gdzie są? jak im się powodzi? Gdzie tam! O nikim i o niczem nie wspomniała. Dużo mówiła mi o swojem szczęściu, o tem, że ją mąż bardzo kocha i pieści, że ma dwoje ślicznych dzieci, że tam, gdzie dotąd z mężem mieszkała, bawiła się doskonale, że tu także, choć miasto jest niewielkie, bardzo wesoło jej czas przechodzi...

Nieśmiało zapytałam:

— A mama?

Zasmuciła się. — Nie żyje już, duszeczko, w junji pięć lat się skończy, odkąd nie żyje. Ale w wygodach ostatnie jej lata przeszły, ni-

gorsze piwo „brettlerowskie“, dlatego postanowiła odstąpić swoje nabyte prawa do propinacyi wódczanej pp. Schreier i Sp. Gdy zaś Magistrat żadną miarą nie pozwolił na odłączenie propinacyi piwnej od wódczanej, nie chcąc mieć do czynienia z dwoma kontrahentami, przeto odstąpiła pani L. Seyk całe swoje prawo nabyte pp. Schreier i Sp. za co obowiązali się nowi propinatorowie pociągać piwo z browaru korolowieckiego

W ten sposób zmieniła się od razu sytuacya. Można sobie teraz wyobrazić, zjaką zaciętością Brettlerzy starają się wszelkimi sposobami zniszczyć tak p. Seyk jak i propinatorów. Ludzie ci skoro raz wypowiedzieli wojnę, nie cofną się przed niczem, ani też zwa'ać będą na to, że postępowanie ich naraża na szkodę miasto.

Nigdy im dobro miasta naszego nie leżało na sercu, zawsze chcieli tylko wyzyskać sytuacyą; bo gdyby rzeczywiście byli chcieli dochody miasta powiększyć, jak oświadczyli przy dodatkowej ofercie, to w takim razie dlaczego od razu nie podali możliwie najwyższej oferty, zwłaszcza, że wiedzieli, iż ich piwo tylko może wtedy mieć popyt, jeśli będą mogli zmusić mieszkańców do kupowania. Najlepsze bowiem świadectwo wystawili w tym tygodniu swemu wyrobowi, sprzedawając go w rzeczywistej jego cenie wartościowej; bo dobrego piwa żaden piwowar po tej bajecznie niskiej cenie nie sprzedaje — a każdy wie, że Brettlerzy nie lubią tracić. Zdawałoby się komuś, że nic tam na tem nie zależy, czy kto kupuje piwo u Brettlera czy w propinacyi. Jednakże rzecz się inaczej przedstawi, skoro się nad tem zastanowimy, że gmina nasza za prawo propinacyjne otrzymuje rocznie 92.000 zlr. i że pieniądze te sa największym dochodem naszego miasta. Skoro tedy dzisiaj Brettlerzy nie mając względu na dobro miasta, dla swoich egoistycz. celów, robią użytek z prawa im przysługującego, sprzedając w mieście pół hektolitra za bezcen, w takim razie miasto nasze będzie sobie mogło poczytywać za szczęście, jeśli obecni propinatorzy nie będą kontraktołomni, ale zapewnić możemy, że w przyszłości pod takimi warunkami nawet połowy dzisiejszej sumy nie osiągniemy. I to wszystko będziemy mieli do zawdzięczenia sławetnym Brettlerom. Znani są oni z takich sprawek, że gdzie tylko mogą uderzyć na majątek publiczny lub prywatny, czynią to z prawdziwem zamiłowaniem. Obywatele nasi, szczególnie żydowscy, pamiętają jeszcze bardzo dobrze, kto się przyczynił do zupełnej ruiny zasobnego niegdyś w naszem mieście propinatora Jakóba Hirsza. Także i gmina żydowska ma ich w dobrej pamięci. Wiadomo, że jednym z najznaczniejszych dochodów kahału, jest dochód łazienny. Cóż robi Brettler? Otóż poróżniwszy się z przełożeństwem, buduje na Nadworniańskiem przedmieściu łaźnię i w ten sposób uszczupla od kilku lat dochody gminy żydowskiej. Jakieśmy więc wykazali wzięli sobie Brettlerzy za zadanie, wszystko co im w drogę wejdzie usuwać bez względu na środki, którymi się posługują.

Tym razem upatrzyli sobie jako ofiary: p. Sejk, nowych propinatorów i gminę. Odbywa się więc walka na śmierć i życie, a pytanie: kto wyjdzie zwycięzko jest łatwem do odgadnienia, jeśli władze kompetentne, nie wezmą w obronę słabszych i pokrzywdzonych.

Kto będzie burmistrzem.

Pytanie, kto będzie burmistrzem zajmuje ciągle jeszcze żywo umysły całego obywatelstwa, a osobliwie ojców miasta. We czwartek odbyła się poufna narada kilku radnych, zaproszonych przez zastępcę burmistrza p. Funkensteina a na sobotę zwołano takąże naradę wszystkich radnych. Jak dziś rzeczy stoją, wybór jednomyślnie ma zapewniony kandydatura Dra Teofila Dębickiego, gdyby tenże chciał tylko przyjąć godność sobie ofiarowaną. W przeciwnym razie większość rady głosować będzie za pierwszym asesorem miejskim p. Jakóbem Asłanem. Kandydatury inne są wprost niemożliwe. W ostatnich dniach powstała nowa kombinacya. p. Funkenstein zrezygnuje i zadowoli się posadą płatną dyrektora kasy oszczędności, Dr. Trachtenberg zostanie burmistrzem a pierwszy asesor p. Jakób Asłan zastępcą jego. Kombinacya byłaby wcale dowcipną gdyby była wykonalną. A zresztą, cobyśmy na niej zyskały? Magistrat utraciłby tylko wypróbowaną siłę przez wystąpienie p. Funkensteina, a czy kasa oszczędności na tem by zyskała to jest wątpliwem. Zresztą wypełnia p. Funkenstein miejsce, które obecnie zajmuje, z pożytkiem dla miasta i jeżeli chodzi o odpowiednie pracy jego wynagrodzenie, to radzie przysługuje prawo podwyższyć mu pensyą, choćby kosztem płacy asesora, który stosunkowo bierze za wiele.

Przeciw tej kombinacyi przemawia jeszcze wzgląd bardzo ważny, na który szczególną zwracamy uwagę chrześcijańskich radnych. Gdyby Dr. Trachtenberg został burmistrzem a p. Funkenstein dyrektorem kasy oszczędności, natenczas dwie najważniejsze intytucye miejskie znalazłyby się w rękach żydowskich. Czy nie grozi to miastu i jego interesom? Na to pytanie niech sobie odpowiedzą radni chrześciańscy a w pierwszym rzędzie panowie mieszczanie, których to najbliżej dotyka.

Inne kandydatury są wprost nie możliwe. P. radca Klusik, który miałby może jako tutejszy mieszczanin największe szanse, utracił całą swoją popularność dwuznacznem zachowaniem się przy ostatnich wyborach i bagatelizowaniem spraw miejskich do tego stopnia, iż nawet na posiedzenia rady nigdy nie przychodzi. Zaś p. radca Jakubowski byłby zbyt drogim burmistrzem. Coby bowiem kazał sobie on zapłacić za rządy miejskie, skoro za czteromiesięczne przypatrywanie się budującemu się gmachowi kasy oszczędności zażądał od dyrekcyi tejże kasy wynagrodzenia w kwocie 1200 złr., wyraźnie Tysiąca dwustu zł. a w.

Jedynym więc kandydatem na burmistrza jest Dr. Teofil Dębicki.

Stanowisko kobiety w rodzinie i społeczeństwie.

(Ciąg dalszy)

Żona powinna być w całem tego słowa znaczeniu rozumną towarzyszką swego męża; ale chcąc być taką, musi stać w rzeczach inteligencyi z nim na równi. Potrzeba większego, szerszego zwłaszcza wykształcenia w rozmaitych kierunkach wiedzy i umiejętności, jest dla nas kobiet w warunkach obecnych konieczną, a staraniem naszem być powinno, w jakikolwiek sposób wykształcenie to pozyskać. Obecnie istniejące zakłady naukowe dla kobiet, nie udzielają nam wiedzy takiej, jakąbyśmy mieć powinne, ale dają nam w każdym razie podstawowe wiedzy warunki, a przy silnej woli i wytrwałej pracy, można wiele rzeczy samokształceniem się dopełnić. Pracować nam zatem należy nad nabywaniem coraz większego światła, gdyż tyle mamy dobrego do czynienia już z samego powałania naszego a czynić dobrze światło tylko uczy. Bo w końcu, im więcej będziemy prawdziwie umiały, tem nasza umiejętność skromniejszą

---

czego jej nie brakowało, w chorobie najsławniejsi lekarze ją leczyli...

Spojrzała na zegarek, krzyknęła, że już późno, i z wielkim pospiechem futro wkładając, mówiła, że dziś będzie na proszonym obiedzie, że jutro kawalerowie wyprawiają dla dam ogromny kulig, że synek jej zupełnie do ojca podobny, a córeczka do niej, że kostium powinien być za tydzień gotowy, i że ja mam przyjść do niej koniecznię, koniecznie.

Poszłam. Kiedy trzeba było przymierzyć ten kostinm, nie posłałam z nim panny Róży, jak to czynię zwykle, ale poszłam sama. Było to już o zmroku, na wschodach jej mieszkania jasno i pięknie, jak w kościele. Lampy przy ścianach, dywan pod nogami, tu i tam marmurowe wazony z szerokiemi, zielonemi liśćmi. Parada. Zadzwoniłam. Drzwi otworzyły się zaraz i jak wiatr z podwórza przez otwarte okno buchnęło na mnie z mieszkania, jak grzmot głośne: cha-cha-cha! cha-cha-cha! Ale niedługo słuchałam, bo ani obejrzałam się, kiedy na kształt piłki odskoczyłam aż do samej prawie poręczy wschodów. To lokaj we fraku i w białych rękawiczkach tak grzecznie mię odedrzwi usunął i palcem w dół ukazując, ze złością i pospiechem krzyczał: — Przez czarne wejście proszę iść przez czarne wejście! Takiem się, proszę pana, za ten kułak lokajski, co mię odepchnął, rozzłościła, że byłabym może coś bardzo niegrzecznego powiedziała, lub i zrobiła, ale usłyszałam tylko trzaśnięcie drzwiami, i już fagasa tego przedemną nie było. Przez dwie minuty może stałam, trzęsąc się z gniewu, ale potem machnęłam ręką i poszłam czarnego wejścia szukać. Znalazłam i weszłam do pokoju w którym ze trzy wystrojone służące siedziały, a między niemi, na szczęście jedna znajoma, poczciwa dziewczyna- Ta zaraz mię do sypialnego pokoju zaprowadziła i pobiegła lokajowi powiedzieć, aby pani oznajmił. Przez zamknięte drzwi słyszę gwar wielki; same męzkie głosy, między którymi jej srebrny głosik dzwoni a dzwoni. Czasem rozmawiają tylko, a czasem za zamkniętymi drzwiami jak grzmot bucha i toczy się: cha-cha-cha! cha-cha-cha!

W sypialnym pokoju różowo i srebrnie. Łóżka rzeźbione, gotowalnia w koronkach, jak w śniegu, jedna wielka lampa pod zasłoną pali się na gotowalni, druga, mniejsza, w kącie pokoju błyska. Rozglądam się, przypatruję, aż raptem, ktośćiś, jak obejmie mię rękoma z całej siły, jak okręci mną po pokoju, niby w walcu, jak zacznie mię całować w głowę, w twarz, w uszy, to tylko już obie lampy, jak iskry przedemną migotały, a w uszach dzwoniło cha-cha-cha! cha-cha-cha! I co pan powie? sama zaczęłam śmiać się, taka ucieszna ona była i śliczna. Co tam działo się przy mierzeniu kostiumu, tego panu i opowiadać nie będę. Tysiąc pociech. Bardzo była z niego zadowoloną, a kiedy napowrót ubrała się w swoją codzienną sukienkę i pokładła na siebie wszystkie swoje broszki, paski, bransoletki, mówi do mnie: — Stań tu, duszeczko, a ja drzwi trochę otworzę i pokażę tobie mojego męża i mój salon!

Zrobiłam jak kazała, bo nie tyle salonu, ile męża bardzom była ciąkawą. Piękny nie ma co mówić: piękny mężczyzna, wspaniały. Ryżawy blondyn, wysoki, z rękoma, jak mleko białemi. Stał o kolumnę jakąś oparty i rozmawiał temi białemi rękoma poważne gesty robiąc. Po tych gestach tylko poznać już było można takiego co rozkazuje. A naokoło w salonie białym i złotym, aż ćmi się w oczach od ubrań mężczyzn, których ze dwudziestu może było. Jedni chodzą, drudzy stoją, siedzą, wszyscy rozmawiają. Gwar. Na stołach lampy, u ścian kinkiety ze świecami, posadzka błyszczy, przy oknach firanki aksamitne, w malowanych wazonach kwiaty. Parada. Patrzę, słucham, a ona za mną stojąc, w samo ucho mi szepcze: Widzisz, duszyczko, dziś u nas proszony obiad.

(D. n.)

będzie, mniemanie o sobie mniejsze, tem lepiej każda z nas pozna i wypełni wszystkie obowiązki przeznaczenia kobiety, tem łatwiej zadosyć uczyni wszystkiemu, co po niej nieprzewidziane okoliczności i odmiany życia, wymagać będą. Chociaż dla nas nie istnieją wyższe przebytki wiedzy, ale przecie dobre książki, ten skarbiec umysłowy, gdzie każda zbogacać się może, ten jest dla niej dostępny. Tylko niech uważa, by książki te były rzetelnej naukowej wartości, by czytającej rzeczywistą korzyść przyniosły. Zapewne, poważne czytanie nie jest rozrywką, lecz pracą umysłową, ale po pewnym czasie, tak się wciągnie do tego rodzaju lektury, że mając do wyboru, pomiędzy zajmującą bogactwem urojonej treści powieścią, a poważnem dziełem naukowem, siągnie mimowoli po to ostatnie, dające pojęcie faktów rzeczywistych. Poważne czytanie ma jeszcze tę dobrą stronę, że kobiecie nie staje się przeszkodą w codziennych zatrudnieniach, gdyż jeżeli się coś czyta z rozwagą, nie czyta się dłużej nad godzinę lub dwie dziennie, a zdaje mi się, że każda choćby najtroskliwsza matka, choćby najbardziej skrzętna gospodyni, godzinkę dziennie czytaniu poświęcić może, powiedziałabym nawet powinna, jeżeli ma dzieci, w kształceniu których chce być pomocną. Kto nie postępuje cofa się, słowa te w zakresie umysłowem najbardziej się sprawdzają. Kobieta (dajmy na to przed dziesięciu laty) istotnie wykształcona, jeżeli przez przeciąg następnych lat nie rozszerzyła wiedzy swojej w niektórych zakresach, nie zmodyfikowała swych pojęć w pewnych kierunkach, dziś, jeżeli jest tylko kobietą rozumną, przyzna, że z umiejętności niegdyś nabytych źle korzystała.

Pisząc o wpływie i stanowisku kobiety w rodzinie i społeczeństwie, zeszłam mimowoli na potrzebę większego dla niej wykształcenia, które Bogiem a prawdą, byłoby już dawno znalazło szczersze zastosowanie, gdyby całe społeczeństwo trochę więcej w tym kierunku działało, a przedewszystkiem więcej trochę przejęło się tą prawdą, że bez rozumnych i wykształconych kobiet, rzetelny postęp młodszych pokoleń w zupełności osiągnąć się nie da.

Teraz przywołuję się do porządku i wracam do założenia. Kobieta największy wpływ na otoczenie wywiera dopiero na stanowisku naczelniczki rodziny, jako żona, matka i gospodyni domu. Ale do każdego z tych zadań życiowych potrzebuje należytego przygotowania w młodości. Młodość to rzeźbiarka, która całe dalsze życie wykuwa.

Każda matka pamiętać powinna, że na ukształtowanie się pojęć córki, na wyrobienie jej charakteru, na serce i umysł działa najwięcej wychowanie domowe. Przykład matki, otoczenie rodzinne i kierunek jaki zapatrywania młodej panny przybiorą, decyduje bardzo często o jej późniejszej dodatniej lub ujemnej działalności w własnej rodzinie.

C. d. n.

Kronika.

Otwarcie kołomyjskiego toru łyżwowego odbyło się we środę dnia 6 b. m. w święto Trzech Króli. Tory łyżwowe w ogóle a w szczególności nasz kołomyjski przybierają coraz więcej podobieństwa do sali balowej. I tu i tam odbywa się popis zręczności i zgrabnych ruchów, a kto wie, czy pod względem estetyki kostiumy na ślizgawce nie przewyższają toalety balowej; to pewna, że jako naturalniejsze nie krępują swobody ruchów a zatem dają większą uważność okazania elegancyi i zręczności. Dziwna rzecz, ile w naszem mieście namnożyło się pięknych łyżwiarek i śmiałych łyżwiarzy. A ślizga się przeważnie sama młodzież; bo ze starszych mało kto miał tyle odwagi cywilnej, ażeby, idąc wbrew niedawnym ostrym przepisom szkolnym, potępiającym ten sport niewinny, nauczyć się sztuki używania łyżew, a potem już było po niewczasie, bo nigdzie może tak bardzo nie ma racyi, jak właśnie w tym wypadku, stare szkolne przysłowie: czego się Jaś nie nauczył, tego się Jan nie nauczy. To też młodzież zajęła prawie niepodzielnie tor łyżwowy, a starsi patrzą na nią z uczuciem starej kwoki z bajki, patrzącej zazdrośnie z brzegu na kaczęta, pływające swobodnie po wodzie. Taki to już los starszych.

Bawiono się do późnego wieczora, a ochocie nie przeszkadzała nawet nasza muzyka miejska. Wstyd prawdziwy, ażeby miasto, jak Kołomyja, nie miała lepszej kapeli. Urządzenie toru łyżwowego jest zasługą naszego towarzystwa łyżwiarskizgo, a przedewszystkiem dwóch członków wydziału pp. popułk Stechera i prof. Hemerlinga, którzy nie szczędzą ani czasu ani trudów, ażeby utrzymać w porządku tor łyżwowy. Na 17. b. m. odbędzie się staraniem towarzystwa wielki festyn na lodzie z bardzo urozmaiconym programem, a to, co nam opowiadano o przygotowaniach, każe się domyślać wielu niespodzianek dla miłośników sportu łyżwiarskiego. Qui virra, verra.

Bóg ci zapłać prześwietna Rado Nadzorcza «Zakładu kredytowego, komercyalnego», żeś w nieprzebranej swej dobroci udzieliła zapomogi w kwocie 200 zł. biednemu choremu p. S. Wies. przełożonemu zboru izraelskiego, radnemu, członkowi Wydziału rady powiatowej i swemu dyrektorowi. O Ty, która, zdaje się, z natchnienia Bożego, zawsze wiesz, kto jest rzeczywiście potrzebującym, i odrzuciłaś prośby starego chorego urzędnika, domagającego się już od dwóch lat podwyższenia płacy z 400 na 500 zł. Niech Ci za ten ostatni czyn miłosierny Bóg stokroć wynagrodzi!

Wieczorek kostiumowy. W dniu 1 lutego b. r. urządza Towarzystwo muzyczne im. Moniuszki i miłośników polskiej sceny na dochód swej szkoły wieczorek kostiumowy.

Do udziału w komitecie zaproszeni prócz członków wydziału P. P. Asłan J. Abrahamowicz, A. Beker, Bubella, Bartl, Białkowski, Dr. Dylski, Dr. Dębicki, Dziubanowski, Daczyński, Filaus, Franuszkiewicz, Germański, Gross B. Dr. Głaczyński, Dr. Haczewski, Howorko, Jung, Jasiński, Jasiński M., Kryciński, Kawecki I., Kwiatkowski, Kolb, Kunz, Komorowski, Klimaszewski, Krużlewski, Dr. Krobicki, Krasuski, Lang, Lewicki, Liebhard, Mardyrosiewicz, Mianowski, Myślewicz, Müller, Niewiadomski, L., Niezabitowski, Praschil, Dr. Piaskiewicz, Rusin M., Rusin W., Dr. Rittigstein, Romanowski M., Siwicki, Stenzel, Skupniewicz, Słomski, Starzeński hr., Sedlaczek, Schmutz, Sobolewski, Stobiecki, Sternklar, Dr. Sysak, Tuszkowski, Witosławski, Wolfart, Wincenz S., Dr. Zwolski, Zawadzki.

Pierwsze posiedzenie komitetu odbędzie się w poniedziałek 11. stycznia, następne w poniedziałek 25. stycznia o 7. wieczorem w lokalu towarzystwa, w rynku, kamienica p. hr. Starzeńskiego I. piętro w ganku.

Z komitetu balu „Sokoła". W spisie członków komitetu balu »Sokoła« zostali przez omyłkę następni panowie opuszczeni, których niniejszem podajemy: Komorowski K. Wincenz Feliks, Wolfarth Bronisław, Torosiewicz Edw., Dr. Wincenz, Nowicki, Szmerekowski, Lie, Zarewicz, Buszyński Władysław, Asłan Mikołaj, Rybczyński Mar., Praschil, Kusionowicz, Rybczyński, Niezabitowski.

Zamiast powinszowań noworocznych złożyli w redakcyi na cele dobroczynne: Wny Dominik br. Kapri 5 złr. Jakób Asłan 3 złr. i Klimaszewski 1 złr.

Przedstawienie amatorskie, zapowiedziane przez Towarzystwo Czarnohorskie, odbędzie się w niedzielę dnia 17. b. m.

Z towarzystwa miłośników sceny polskiej donoszą nam, że role z «Dobrego Numeru» najnowszej komedyi Adolfa Abrahamowicza znajdują się już w rękach amatorów. Reżyseryą obiecał objąć sam autor, bawiący obecnie w okolicach Kołomyi.

Komitet balu »Sokoła« korzystając z poby tu p. Abr. w naszem mieście, ma zamiar zaprosić go do objęcia rządów na sali balowej. Gdyby się to komitetowi udało, (p. Abr. niechętnie odmawia) dodałoby to dużo świetności zabawie a tem samem zasiliło by znacznie kasę towarzystwa.

Antoni de Lubioz Mogilnicki, były aptekarz, zmarł w Kołomyi, w 44 r. życia. Zmarły w ostatnich czasach był współwłaścicielem drukarni A. J. Hollendra. Pogrzeb odbędzie się 11. b. m.

Kronika karnawałowa. Już w całej pełni fungują komitety balowe i najrozmaitsze komisye, krzątające się około urządzenia zabaw publicznych w obecnym karnawale. Jeżeli dobrze jesteśmy poinformowani, to oprócz zapowiedzianego już balu «Sokoła» w dniu 23. b. m. i wieczorka kostiumowego Towarzystwa muzycznego, który ma się odbyć w pierwszych dniach lutego b. r. nie będzie innych zabaw publicznych w tym karnawale, chyba, że kasyno-resursy sprawi członkom swoim jakie «tańcowanie.» albo synowie «Marsa» otworzą cywilom gościnne podwoje swojej «regie», gdzie się dawnymi czasy tak dobrze bawiono. We środę dnia 6 bm. odbył komitet balu «Sokoła» swoje pierwsze posiedzenie, na którem wybrano komisye specyalne: dekoracyjne, redakcyjne, astronomiczne i t. p. Drugie posiedzenie odbędzie się w niedzielę t. j. 10 b. m. wieczorem o godzinie 7. w sali jadalnej kasyna-resursy. Także i towarzystwo muzyczne zwołało posiedzenie komitetu wieczorkowego pierwsze na 11. stycznia, drugie na 25. stycznia, każdym razem o godzinie 7. wieczorem w lokalu towarzystwa (rynek, dom hr. Starzeńskiego, I. piętro).

Niech lewa ręka odbierze, co prawa daje. Tej zasady trzymają się niektórzy z komitetu miejscowego szkoły izraelickiej fundacyi barona Hirscha. Nauczycielom tej szkoły udało się po długich prośbach i licznych deputacyach do komitetu lwowskiego, uzyskać dodatek drożyżniany, równający się 10% płacy. Zważywszy, że żaden nauczyciel, z powodu nadmiernej oszczędności komitetu, nie otrzymuje należącej mu się płacy etatowej, to dodatek ten nie był zbyt wielki. Mimo to tutejszemu komitetowi zdawało się, że nauczyciele zanadto się objedzą i postanowił nie wypłacać dodatku, tylko pokryć nim odrazu zaliczki, jakie każdy z nauczycieli ma z poprzednich lat, niegłodnych.

Zdaje nam się, że takie postępowanie wcale na pochwałę nie zasługuje. — Wiemy jeszcze coś bardzo ciekawego, ale wstrzymujemy się, bo mamy nadzieję, że . . .

F.

Kronika policyjna. Młodego złodzieja, Surecha Schechtera, rodem w Kołomyi, przyłapała policya. Wpadał do sklepów w chwili, gdy kupcy się na chwilę oddalali i wyjmywał pieniądze z szufladek. W bławatnym sklepie Schulima Beizera zabrał 35. złr. u M. Henicha 3 złr. Złodziej oddany został do sądu.

Znany złodziej drobiu, Jan Słobodzian, przytrzymany został przez ajenta policyi, Rosenraucha. Skradł w różnych miejscach 50. kur, 30. gęsi, 40. kaczek. Oddany został do sądu.

Sprytny złodziej z Horodenki, Wiktor Dylewski, czeladnik ślusarski, przyjechał do Kołomyi i skradł w jednej nocy drogi kożuch w hotelu Angielskim, zegar w hotelu Europejskim i paleto zimowe na dworcu kolejowym. Schwycony przez policyą, oddany został do sądu.

Dział ekonomiczny.

Słoboda rungórska 1. stycznia 1892.

Jakkolwiek niezaszło u nas w ostatnich dniach nic takiego, coby na szczególniejszą uwagę zasługiwało, — to przecież uważam za stosowne, przesłać wam małą wiązankę wiertniczych, czy tam naftowych i nienaftowych wiadomości.

Zaczynam zatem od pierwszych a względnie od szybu Nr. 67 „na kamerze" — co do którego dziś orzec to można kategorycznie, iż szyb ten wydaje a i wydawałby i nadal około 20 beczek ropy dziennie — gdyby nie ta okoliczność, iż właściciele tegoż p. „S. Wiśniowski i S-ka," celem uzyskania większej ilości ropy, postanowili szyb ten pogłębić jeszcze oparę metrów. — Jutro jak mi wiadomo — ma tam być wdrożonem dalsze wiercenie.

Obaczymy jakim rezultatem ta niebezpieczna w każdym razie „operacya" uwieńczoną zostanie. W kopalni amerykanów na terenach kameralnych jeszcze przed świętami rozpoczęto pompować nowy szyb Nr. 69. no i jak gdyby „na Gwiazdkę" po prze-

pompowaniu silniejszego przypływu wody, szyb ten wydaje około 25 beczek ropy przeciętnie na dobę.

Ropa ta bucha z pompy wraz z dość silnym strumieniem wody, jest to więc tak zwany „szyb wodny". Takie szyby częstokroć dość dopisują, pompowanie ich jest wprawdzie o wiele kosztowniejsze, ale trwają one za to częstokroć długo, jak n, p. szyb Nr. 1. na kamerze i inne.

Pp. Perkins i Mac-Intosch rozpoczęli wiercieć nowy szyb na terenie Rosenkranza na tak zwanej „Starej kopalni". Daj Boże, by im ten szyb dopisał, pomyślny bowiem rezultat tegoż mógłby jeszcze uratować honor tych terenów, które jak na dziś za wyexploatowane uważaćby należało.

Miło mi nakoniec nadmienić, iż dzięki niespożytej energii obecnego wydziału miejscowej Kasy brackiej, zapanował u nas w tym kierunku taki ład, iż zaiste tylko szczere uznanie należy się temuż Szanow. Wydziałowi od robotników kopalń w Słobodzie. A było tu u nas pod tym względem przez długie lata nie tak, jak być powinno, i to w czasach, kiedy kasa znacznemi rozporządzała funduszami, Dziś mamy mało, ale za to nauczyliśmy się rządzić, skutkiem czego nasz robotnik ma i lekarza sumiennego i gorliwego i należytą opiekę zarządu Kasy brackiej. Widać zatem, że przy dobrej woli i energii, wiele dobrego zdziałać można. Daj Boże by i sprawa szkółki miejscowej, którą obecnie poruszono, znalazła życzliwe poparcie, a jestto już chyba najwyższy czas ku temu. K.

W okolicy Chyrowa powstała świeża kopalnia nafty i pomyślnym wynikiem początkowych poszukiwań zainteresowała żywo sfery przemysłowców. Położona w Starzawie blizko stacyi kolejowej ma już z tego powodu lepszą szansę od kopalń, które częstokroć bywają niedostępne. Najważniejszym atoli a raczej wyłącznie miarodawczym czynnikiem jest wydatność kopalni. Owóż z wiarygodnego źródła dowiadujemy się, że pp. Winiarz, Dunin i sp. właściciele kopalni, natrafili już w głębokości 130 metrów na ropę stosunkowo bardzo obfitą i mają blizko 20 baryłek dziennie z szybu, pompowanego od dłuższego czasu. Obecnie przystąpił do spółki p. S. Szczepanowski i poruczył wiercenie systemem kanadyjskim panu W. Straszewskiemu ze Słobody rungórskiej, który w tym celu przenosi się do Starzawy ze swoim wypróbowanym personalem wiertniczym. W dodatku ma samo wiercenie być wcale łatwem, co się rzadko, w której kopalni zdarza: Nowemu przedsiębiorstwu zasełamy z całego serca: Szczęść Boże!

Ceny targowe.

Pszenica	złr.	11.00	— 11.50
Żyto		9.00	— 9.50
Jęczmień		6.00	— 7.00
Owies		6.50	— 7.00
Kukurudza		6.00	— 7.00
Fasola		5.50	— 7.50
Groch		7.00	— 8.00
Siemień		10.0	— 10.50
Len		9.00	— 9.50

za **100** kilogr.

Pojedyńczych numerów nabyć można w cukierni Skrzyńskiego i w handlu papieru J. Accorda.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Bohdan: Mardyrosiewicz. Z drukarni J. Bruka i S-ki w Kołomyi.